

Jerzy UMIASTOWSKI

RÓŻANIEC GDAŃSKI

Zapiski od grudnia 1981 do listopada 1982

ZWIASTOWANIE

*Wprowadzili mnie do pustej celi.
Zdjęli kajdany
i zazgrzytał zamek.
Oglądałem ściany...
żadnych napisów,
tylko wydrapany paznokciem
krzyż...
na ścianie.*

*Bolała głowa
(nie jadłem i nie piłem od wczoraj
– to już doba,
a otrzymam jutro dopiero śniadanie).
Dziś były przestuchania
(patrząc prosto w oczy śledczemu, w duchu odmawiałem różaniec.
Czułem, że panuję nad sytuacją.
Czułem, że Królowa
 *jest ze mną,
 że jest po naszej stronie).**

*Na chwilę otworzył się „judasz”,
potem zgasło światło.
Ciemno było.
Szczur gryzł deski w podłodze.
Słyszałem
 *przez grube mury
strzelaninę w mieście**

*i dudnienie czołgów –
szeptaniem*

zdrowaśki (tajemnica pierwsza radosna – Zwiastowanie)

i myśl płynęła:

Pani,

Królowo i Matko nasza,

jeszcze przedwczoraj byliśmy Narodem...

dziś rozproszeni.

Tam za murami

strzelają do moich braci

(który to już raz na tej ziemi?).

Dziś jesteśmy algebraiczną sumą jednostek

i właściwie każdy Polak jest izolowany,

tak jak ja w tej celi.

(I wspomniałem krzyż na ścianie,

uczyniony przez nieznanego mi brata).

Matko, Tobie pierwszej zwiastowano

Dobrą Nowinę...

Proś Twego Syna,

aby każdemu Polakowi była zwiastowana

w tej godzinie,

niech powstaną nici

idące

od wszystkich serc

do Twojej ręki

i dalej – do Pana.

Proś o 36 milionów cichych powszednich zwiastowań,

a będziemy nadal Narodem...

i Ludem Bożym.

„Judasza” się otworzył.

Na moment zapaliło się światło i do celi zajrzał „klawisz”,

potem znowu szczur gryzł podłogę.

Usnąłem.

NAWIEDZENIE

Przynieśli śniadanie,

żułem chleb gliniasty.

Tajemnica druga radosna – Nawiedzenie.

*Myśl błędziła nerwowo,
płynęły zdrowaśki:*

*Ludzie idą do pracy,
idą do domu,
idą do sklepów.
Ludzie idą do wojska,
idą do więzienia.
Stracili nadzieję,
stracili radość.
Cel istnienia tracą.
Tracą ducha.*

*A pewna uboga Dziewczyna na Bliskim Wschodzie
(przeszedłszy szmat drogi piechotą) powiedziała:*

*Wielbi dusza moja Pana
i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy.
Słyszała to tylko Elżbieta (i kilka skowronków),
a teraz słyszą nawet oprawcy
wyznający literę bez ducha - czciciele przemocy...
Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy Swojej.
Oto bowiem błogostawić Mnie będą wszystkie pokolenia,
gdyż wielkie rzeczy uczynił Mi Wszechmocny.
Ona szła tak samo jak inni ludzie,
w trudzie i kurzu,
bose nogi kalecząc o zeschnięte trawy,
by słowa te powiedzieć drugiemu człowiekowi
(a była nikomu nieznana).
I teraz przyszła do Warszawy
i powiedziała:*

*Święte jest Jego imię,
a Swoje miłosierdzie
z pokolenia na pokolenia
zachowuje
dla tych, co się Go boją.
On przejawia moc ramienia
Swego.
Rozprasza ludzi pyszniących się zmysłami serc swoich.
Strąca władców z tronu,
a wywyższa pokornych.*

*I słuchają tłumy ubogich,
w duchu ubogich (to znaczy takich, którzy odczuwają*

niedosyt prawdy).

*Drogi
krzyżują się,
wiodąc jednych do małej stabilizacji,
innych do spokojnej drzemki,
innych do kolaboracji,
a jeszcze innych do spokoju serca, które spoczęło w Panu,
a jeszcze innych do pół litra czystej po kolacji,
kiedy godzina policyjna.*

*Głodnych nasycza dobrami,
a bogatych z niczym odprawia,
ujął się za sługą Swoim Izraelem
– mówiła –
pomny na miłosierdzie Swoje,
jak przyobiecał naszym ojcom,
na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki.*

*I nieprzeliczone tłumy ubogich
przeżywają radość nawiedzenia na nowo
i nie ma na nich siły.
Idą ludzie do ludzi,
niosąc sobie nawzajem Słowo,
które codziennie staje się Ciałem.*

NARODZENIE

*Rozejrzałem się po celi...
tajemnica trzecia radosna – Narodzenie;
zdrowaśki płynęły:
Była gospoda,
przy drodze ruchliwej,
zgiełkliwy
tłum się przewalał.
Gospodarz miał na imię Leonid.
Koni,
osłów i mułów
spora liczba
była przywiązana
wewnątrz ogrodzenia.*

Zwierzęta były spokojne,
w ludziach natomiast
był zamęt.

Agresja

czaiła się w spojrzeniach i gestach
i chaos był wśród pokrzykiwań,
i odpadki różne zalegały teren,
a w powietrzu było mnóstwo pośpiechu...
i nerwów...
i niezrozumiałej walki,
była atmosfera grzechu.

I chociaż trochę przestrzeni pewnie by się znalazło,
to nie było dla Nich miejsca w gospodzie,
bo miejsce, które było,
nie było miejscem dla Nich.

Udali

się więc na pustkowie
i porodziła tam Swego Pierworodnego Syna,
owinęła w pieluszki
i w żłobie
położyła.

Cicho było i spokojnie,
zwierzęta przeżuwały trawę,
gwiazdy mrugały,
a nastrój był intymny
i radosny.

I po tym największym cudzie,
który się właśnie dokonał tak cicho,
nastąpiły inne –

gwiazda betlejemska,
chóry aniołów,
pasterze,
Mędrcy ze Wschodu,
złoto, mirra i kadzidło.

Cieszmy się i radujmy, jeśli nie ma dla nas miejsca w gospodzie,
jeśli wyrzucą nas na pustkowie.

Bo tylko tak Pan się w nas narodzi
i da nam siłę, by wrócić z Nim do gospody.

OFIAROWANIE

*Za murami dudnią czołgi,
 znowu przestuchania,
 znowu cela
 i trwanie...
 bolesne istnienie...
 minuta po minucie...
 czas jak wata
 (co z Rodziną ?).
 Boli głowa.
 Chcę wody.
 Rewizja osobista;
 stoję nagi.
 Broń wymierzona we mnie
 (nie wiem po co).
 Na ulicach strzelanina.
 Milicjanci mają w oczach złowrogi
 niepokój.
 Nocą szczur
 i światło zapalane co godzinę.*

Tajemnica czwarta radosna – Ofiarowanie:

*Przyjmij to wszystko, Panie,
 ode mnie w prezencie...
 Nareszcie ja – pył,
 grzesznik –
 mam coś do dania
 Tobie,
 Stwórcy,
 Praprzyczynie.
 Ja mam coś naprawdę swojego...
 moje cierpienie.
 I mogę Ci je dać.
 Kocham Cię, Panie,
 i przez moje poniżenie
 zyskuję najwyższą godność:
 mam coś, co mogę dać samemu Bogu.
 Matko, prosz Pana, by przyjął tę ofiarę.*

ODNALEZIENIE

*Słyszę z korytarza chłopięce głosy.
Tajemnica piąta radosna – Odnalezienie:*

*Najpierw był lęk.
Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w Świątyni.
Przeżyli
najgorszy lęk,
lęk o dziecko,
i wielką radość przeżyli,
radość odnalezienia
Dziecka,
które zginęło
i za które byli odpowiedzialni, i wiedzieli, że ma do spełnienia dzieło
niepojęte,
a niezbędne
i niemożliwe do spełnienia,
gdyby Dziecka nie odnaleźli...
gdyby zginęło...*

*Gdy Go szukali
boso
na brudnych uliczkach Jerozolimy,
obojętny tłum nie wiedział,
że rozgrywa się dramat odpowiedzialności i miłości,
samotności i przerażenia.*

*A gdy Dziecko znaleźli,
obojętny tłum,
ulice i domy
nie wiedziały,
że rozgrywa się dramat radości.*

*Uczucia były ludzkie i proste,
a dramat był uniwersalny i ponadczasowy.*

*Zawsze mamy coś do spełnienia
i zawsze pojawiają się przeszkody.
Wtedy jest lęk,
tym większy,
im szersza chęć spełnienia*

*misji nam powierzonej.
Wtedy trzeba przyjąć lęk,
a nie odstąpić od misji,
i szukać drogi
zgubionej.*

*Trzeba szukać Pana,
który jest treścią
naszego zadania.
I przyjdzie radość odnalezienia
Pana i Jego Drogi.*

*Matko –
której dziecko aresztowano,
pobito i pozbawiono przyszłości,
wyrzucono poza nawias rzeczywistości...
oficjalnej.
Zmarnowano i zniweczono.*

*Matko –
która wolałabyś,
by ci wydarto wątrobę,
niżby to dziecko
w ciemności
wtrącono.*

*Matko w rozpacz, przyjmij lęk,
przeżyj lęk,
ufaj
– radość odnalezienia będzie i twoim udziałem.*

GETSEMANI

*Jestem w domu,
nikt z bliskich nie wie, że czekam na proces.
Tajemnica pierwsza – bolesna:*

*Kiedy lęk przed tym, co przyjdzie, odbiera ci sen,
doznajesz cząstki tego, czego doznawał Pan
tamtej nocy, kiedy począł drzeć i odczuwać trwogę.
Błogosławiony lęk, który jest twoim udziałem,*

a był udziałem Boga.

*Jeśli obawiasz się, że jutro na ulicy sprawdzą ci dokumenty,
że cię zaaresztują,
że stracisz pracę,
że pobiją twoje dziecko,
że zabraknie ci pieniędzy,
że zabraknie opału,
że cię „wyrotują”
z uczelni,
że cię „spałują”
na „ścieżce zdrowia”,
że proces ci wytoczą niesprawiedliwy,
że cię poniżą,
że będziesz dźwigał ciężary nad siły
i upadniesz,
i trudno ci będzie powstać;
jeśli boisz się brudnej celi,
szczurów,
zupy z bydlęcą sierścią
i z okiem zwierzęcym
ugotowanym
i patrzącym na ciebie z miski smutno;
jeśli lękasz się smrodu ciężkiego kibla,
który przyjdzie ci wynosić;
jeśli drżysz na myśl
o nieubłagalnie powolnym upływie sekund i minut;
jeśli obawiasz się zła ucieleśnionego
w człowieku w mundurze
i jego nienawiści,
i jego nad tobą władzy,
i twojej na jego złość reakcji,
i świadku brudnej skóry,
i frustracji
otoczenia,
która będzie na ciebie sptywać zewsząd jak zaraza;
i że cię będą zabijać,
a będziesz wciąż żyć...
zabijany,
poniżany,
nieżywy, a żywy...*

*Szczęśliwy
bądź,
bo twój lęk jest tym,
czym był lęk Boga, twojego Pana,
i Człowieka, Syna Maryi.*

*Twój lęk... jeśli chcesz, może się zjednoczyć z Bogiem.
Bądź szczęśliwy.*

BICZOWANIE

*Pani Jasnogórska,
wiedziałaś, że Go biją...
uwięzowanego
do słupa kamiennego...
i tego wszystkiego nikt nie rozumiał.
Katowano jakiegoś człowieka,
a w innych częściach miasta
toczyło się normalne życie.
(Tylko Niewiasta rozumiała i skrycie cierpiała wśród nienawiści
tłumu).*

*Jeśli cię zwiążą
przepisami stanu wojennego,
nakazami administracji,
kajdanami nałożonymi przez funkcjonariusza,
jeśli ciebie, malarzu, zwiążą brakiem płótna i farb
i barw nie będziesz mógł położyć,
jeśli ciebie, muzyku,
zwiążą brakiem kalafonii do smyczka
i głosu nie będziesz mógł wydobyć
ze skrzypiec,
jeśli nie będziesz mógł upiec
chleba, piekarzu,
bo cię zwiążą brakiem mąki,
bo ziarna nie wydała ziemia
związana przez kłamstwo,
jeśli kultura została związana przez chamstwo
i zgasła
ostatnia nadzieja na wolność...*

Jesteśmy jak On przywiązani do stupa.

*I będą nas biczowali,
i nie unikniemy ciosów...
związani.*

*Wtedy Ty, Jasnogórska Pani,
będziesz z nami.*

CIERNIEM KORONOWANIE

*Rozebrali Go z szat i narzucili na Niego płaszcz szkarłatny.
Uplótszy wieniec z cierni, włożyli Mu go na głowę,
a do prawej ręki dali Mu trzcinę.
Potem przyklękali przed Nim i szydzili z Niego, mówiąc:
witaj, Królu Żydowski,
potem pluli na Niego, brali trzcinę i bili Go po głowie.*

A był prawdziwym Królem.

*Kiedy spełniasz swój urząd
i poniżę cię,
jesteś jak On cierniem koronowany.
Złóż ofiarę z poniżenia swego,
a będziesz nadal spełniał urząd,
którego ci spełniać nie dali.*

*Będziesz niepokonany,
konsekwentnie służąc –
Ty, drogi Lechu,
bracie mój,
elektryku internowany,
wyniesiony na szczyt
i koronowany
 cierniem...
za twoją służbę,
człowieku
 prosty,
 niewykształcony,
 wybrany
 i sponiewierany,*

poniżony,
 w ciemności wtrącony,
 kochany Lechu,
 i wy, wszyscy
 moi bracia –
 prześladowani działacze „Solidarności”.

DROGA KRZYŻOWA

Brutalnie pobity,
 ulicą
 szedł Więzień
 i niósł ciężką belkę.
 Funkcjonariusze państwowi w hełmach pilnowali porządku,
 a w tłumie była Matka Więźnia.
 Sklepy były otwarte,
 a Więzień był na śmierć skazany,
 a kapłani
 w świątyni
 prosili
 Boga o pomyślność dla państwa
 i jego funkcjonariuszy (w hełmach),
 a na polach rosła pszenica,
 siły czerpiąc z mocy Więźnia,
 co niósł belkę,
 pilnowany przez policję.
 I było wielu bezmyślnych gapiów
 (co wzrok swój zawdzięczali mocy Więźnia,
 który trzy razy upadł,
 ale szedł dalej skazany).

Tłumy nie rozumiały nic.

A nam się zdaje, że rozumiemy...
 Głowy pochylamy przed niezrozumiałym...
 Pochylamy głowy przed każdym więźniem
 prześladowanym dla sprawiedliwości.
 Pochylamy głowy przed każdym niesprawiedliwie pobitym przez policję,
 przed każdym, kto niesie ciężar i jest skazany.
 W tłumie za kordonem jest Matka,
 która się wstawi,

*by Ojciec skazanych dał im taką siłę,
jakiej udzielił Samemu Sobie, by po trzykroć powstać
(i jaką daje pszenicy, by rosła).*

UKRZYŻOWANIE

*Wszystko waliło się w gruzy
i nie było żadnej nadziei.
Zbiegli uczniowie.
Nastał koniec idei,
która ledwo się pojawiła.
Do krzyża
przybijano Chrystusa,
o suknię Jego miotano los
i szydzono z Chrześcijaństwa
i jego Twórcy,
co umierał
i „sam siebie ocalić nie mógł”.
Ziemię zaległy ciemności.
Oczywiste było, że świat się zmienia ze złego w gorszy,
bo aparat ucisku (rodzimy i obcy)
zdławił w zarodku
nowe,
co się dopiero zaczęło
rodzić.
I dzieło
Chrystusa umierało razem z Nim na krzyżu.
I umierało w Jego uczniach przez strach rozproszonych
dzieło,
co jeszcze wczoraj pozwoliło ożyć
maluczkim i prostym,
ubogim w duchu,
łaknącym sprawiedliwości,
czystego serca,
pokój czyniącym,
cichym, co ziemię posiadają,
miłosiernym (co miłosierdzia dostąpią),
tym, przeciw którym kłamliwie mówią zło,
cierpiącym
i wszystkim mającym choć odrobinę dobrej woli.*

*Jeśli czas może być zły, to tamten czas był najgorszy
ze wszystkich,
a trwał nieubłaganie,
minuta po minucie,
trzymając pod krzyżem stojących w kleszczach teraźniejszości
złej.*

*Ciemności
zalegały wciąż ziemię,
a czas mijał w normalnym rytmie,
złowrogo,
obiektywnie,
i logiczne
było, że to już koniec.*

*Ale nie sposób nie wspomnieć,
że nawet gdy umierał,
On dawał blask piaskowi na szerokiej pustej plaży,
piękno kwiatom
i życzliwy wyraz twarzy
matkom karmiącym dziecko,
i radość lotu jaskółkom.*

*I Królestwo
Swoje właśnie zaczynał tworzyć
na nowo.*

*Bo Ciałem stało się Słowo
i zamieszkało między nami na zawsze,
choć przeczyły temu fakty oczywiste,
historyczne
i trwała godzina zła.*

*I idea solidarności przetrwa,
bo ma w sobie malutką cząstkę Jego Królestwa.*

ZMARTWYCHWSTANIE

*Było ich chyba siedmiu,
bo według tekstu
byli razem Szymon Piotr,
Tomasz zwany Didymos,
Natanael z Kany Galilejskiej,*

synowie Zebedeusza
oraz dwaj inni...
Noc się kładła na Jeziorze Galilejskim
i Szymon Piotr powiedział
– idę łowić ryby,
odpowiedzieli
– idziemy i my z tobą;
wyszli więc i wsiedli do łodzi,
ale tej nocy nic nie złowili...

Posiłek był daremny,
trud był bezowocny,
w sercach była pustka...
wątpili.
Za burtą łodzi
chlupotała pesymistycznie woda.
Szumiały trzciny
niewidoczne w ciemnościach;
ciągnęło chłodem.

Potem niebo zaczęło blednąć,
ukazały się wzgórza na brzegach
i nadal wodę
przecinała łódź,
i senni byli ludzie przy wiosłach,
ciągnąc sieci puste.
A kiedy wzeszło słońce,
oni trwali na wodzie
nie wiadomo po co...
Przesiąknięta wilgocią
odzież
drażniła skórę
i wstawał dzień nijaki.

Wśród poświaty
porannej
zobaczyli na brzegu Człowieka.
– Dzieci –
zapytał
– czy macie co na posiłek?
A że sieci były puste,
odpowiedzieli Mu

– nie.

On rzekł do nich

– Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie.

I zarzucili sieci,

jak kazał,

i rwać się zaczęły od nadmiaru ryb.

I poznali Pana,

co już wiele dni jak zmartwychwstał.

A kiedy zeszli na ląd, ujrzeli żarzące się na ziemi węgle,

a na nich ułożoną rybę oraz chleb.

Wolno nam sądzić, że ten ogień

rozpalił dla nich własnymi rękami

i rybę upiekł

Zmartwychwstały,

Człowiek i Bóg,

Absolut,

istniejący mocą Swej woli

i nam dający istnienie.

Roślinność nad jeziorem barwna była w słońcu.

Nastrój miał w sobie coś z pikniku,

radosny i kojący,

po nieprzespanej i męczącej nocy.

I przypomnieli sobie, że z chwilą, gdy dostrzegli Pana,

wysitek ich stał się owocny,

a jezioro życzliwe,

i płonący na brzegu ogień był wesoly,

a oczy ludzi radosne,

i jedli pieczoną rybę.

A przecież zmartwychwstał wiele dni wcześniej.

Czemu nocą na jeziorze o tym zapomnieli ?

Czemu dziś nie pamiętamy, że jest z nami

i gotów jest rozpalić nam wesoly ogień?

Czemu miotamy się bezowocnie,

kiedy noc

i sieć pusta...

i straszą nas śmiesznie?...

WNIEBOWSTĄPIENIE

*Skończyło się pielgrzymowanie na Jasną Górę;
 wysiłek do granic wytrzymałości
 i radość najwyższa,
 bliskość ludzi i Boga,
 gorący asfalt i pył,
 pot i trud złożony w ofierze Najświętszej Matce.
 Płynęliśmy przez Polskę jak aniołowie,
 na zbolątych nogach, z jasnymi duszami.
 I zaraz po powrocie zadzwonił telefon...*

*– Tu dzielnicowy... Mam pismo z sądu,
 mam rozpytać na okoliczność waszej obecności względem sprawy
 karnej.*

– A... na urlopie.

*Nie, nie... nie będziemy was szukać na kempingach... wypoczywajcie,
 odpowiem, że od przyszłego miesiąca jesteście do dyspozycji.
 Miałem szczęście, że was złapałem.*

– Z Bogiem...

*odpowiedziałem
 i patrzyłem na drzewa w ogrodzie.*

Zdrowaśki płynęły.

Tajemnica druga chwalebna - Wniebowstąpienie:

Już nie umarłeś, Panie.

Wstąpiłeś w Niebo.

Żyjesz...

Tak jak wtedy, gdy piekłeś na kamieniach rybę.

Poruszenia liści są Twoim oddechem,

a Duch Twój rozmawia z nami na kształt łagodnego powiewu.

Wielka cisza splywa na moje serce.

Jesteś tak bliziotko...

w Niebie,

to znaczy tutaj...

przy mnie...

cały zgietk odpłynął.

ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Był narodzony z Boga

przed wszystkimi wiekami
i był narodzony z człowieka,
był z nami
jako Człowiek
i jako Bóg z nami był
w ciele człowieka.
Uciekał czas,
a On wzrastał.
I czas
miał nad Nim władzę.
A On miał władzę nad czasem.
Bo On jest wpierw, nim Abraham był.
Przyszedł z ponadczasowej wszechprzestrzeni
i na ziemi
nasze przyjął wymiary.
Potem nauczał,
potem był ukrzyżowany,
umarł – opuścił nas –
znowu wrócił w przestrzeń ograniczoną – ziemską,
Zmartwychwstały,
nauczał znowu
i znowu wstąpił do Swej Chwały,
ponadczasowej wszechprzestrzeni.

Można napisać jakieś wielkie równanie,
opisujące zmiany
wymiarów przestrzeni i światów
i Jego pojawienie się,
i odejść.
I mógłby sądzić przechodzień
(wykształcony, ale będący w pośpiechu),
że Boga ujął matematycznie
i że sprawę dobra i zła,
i grzechu
matematycznie rozstrzygnął
i Najwyższą Inteligencją nazwał.
Ale przechodzień ów byłby dopiero na progu
w jego do Boga
drodze,
ów przechodzień
winien pośpiechu zaniechać,
ukłęknać

*i czekać
z pochyloną głową
na Słowo
od Boga-Osoby,
które jemu-osobie
przez Ducha Świętego będzie przekazane.
Od Osoby – osobie.*

*Reszta jest dekoracją:
dekoracją są jodły wysokie,
daktyle i jabłka,
morskie fale,
mewy i szum wiatru.
I dekoracją jest dekoracja
wykonana dla teatru
przez scenografa.
Ale jeśli zobaczysz w tym Boga,
który mówi przez jabłka,
morskie fale
i innego człowieka,
przyjmiesz do serca
Najwyższą Miłość
– Ducha Świętego,
który wygłasza do ciebie homilię
w twoim maleńkim Kościółku,
będącym częścią Wielkiego Powszechnego Kościoła...
To będzie twoje Zesłanie Ducha Świętego.*

WNIEBOWZIĘCIE

*Blaski na drzewach gaśły, słońce zachodziło.
Samochody jechały, dudniąc.
Wielkie ciężarówki
i małe samochody osobowe.
Popołudnie było ciepłe.
Widać było wieżę Ratusza w Gdańsku
i katedrę, i bazylikę Mariacką
(ale nie było widać Księdza B...,
bo był skromny,
bo był cichy,
bo się nie narzucał,*

bo po trosze unikał ludzi,
 bo przeżywał dramat osobisty,
 bo jego szesnastoletnia siostrzenica odbywała karę
 trzech lat więzienia za nic).
 Hałasowały tramwaje.

Czas upływał niemal dotykalnie.
 Wędrowałem przez łąkę czasu,
 ale trawa była zeschnięta.
 Pełno było badyli, chwastów, pyłu.
 Pełno było nierówności na tej łące czasu, po której żeglowałem.
 A każda chwila była szarą codziennością
 i trwanie przychodziło mi z trudem.

Odhamować się,
 wyzwolić się,
 rozładować się.
 Trwanie uczynić doskonałym trwaniem.
 Poznać sens każdej nadchodzącej chwili.
 Niech czas nie będzie udręką.
 Niech przesuwanie się w czasie będzie trwaniem w wieczności.
 Niech zmęczona dusza pozwoli się nieść czasowi jak żaglowiec...
 Niech nasze decyzje wynikają z naszej natury,
 która w zasadzie jest dobra.
 Niech nastanie wielkie ukojenie.
 Samotność niech zaleje mnie
 i niech trwam spokojny.
 (Za oknem przeszedł patrol ZOMO).
 Taka chwila oddalenia, chwila ucieczki jest potrzebna człowiekowi.
 Wkładam mocne buty
 i idę na górę Tabor,
 i widzę szaty tak białe
 jak żaden wytwórca sukna na ziemi wybielić nie zdoła,
 i dobrze mi tam być,
 i wiem, że trzeba zejść,
 trzeba wrócić
 i pielgrzymować dalej...

choć nogi pokaleczone, puls bije w skroniach, pył utrudnia oddech
 i pot zalewa oczy.
 Pójdę, wiesz, Panie, że pójdę,
 ale daj, Panie, trochę oddechu

*na górze Tabor Twemu słudze,
co nie jest godzien, by istnieć,
a dzięki Twojej łasce pełza po ziemi i pragnie niegodny być z Tobą.
Tyle było zamętu, tyle pośpiechu, tyle marnowania czasu,
tyle nerwów i niepokoju.
Teraz wszystko się hamuje, ustaje ruch wszelki.
Zatrzymujemy się na drodze,
nabieramy powietrza.
(Znowu na ulicy patrol ZOMO w hełmach).*

*Pani, jak długo żyłaś w Efezie,
zanim zostałaś w Niebo wzięta ?
Proś, Pani, abyśmy i my doczekali tej chwili z ufnością,
a na drodze daj od czasu do czasu podarek od Twego Syna,
łyk Wieczności na zadatek,
aby chwile powszednie stanu wojennego
były możliwe do przeżycia.*

KORONOWANIE MARYI

*Wysiadłem z pociągu,
a góry lśniły śniegiem.
I dostałem pokoik.*

*Nie wiem,
co bym zrobił,
Pani, gdybyś nie była Królową Świata i Nieba,
bo spadło na mnie zbyt wiele
w krótkim czasie;
wszystko zniósłem,
ale przyszła kolej na dziecko...
trafili...
to było ponad siły
człowieka.*

*Ale zapomnieli,
że nad Ministerstwem Spraw Wewnętrznych
i Paktem Warszawskim,
i wszystkimi biurami świata, zdolnymi wszystkiego odmówić,
jest przytulny gabinet, a w nim życzliwa Osoba,
która jest uprawniona przez Boga*

do zwierzchnictwa nad wszystkimi ludzkimi sprawami.

*Każdy może się do Niej zwrócić bez chwili oczekiwania,
a Ona o każdej naszej sprawie będzie natychmiast rozmawiać
z Bogiem.*

*I zgłosiłem się do Jej gabinetu,
szepnęła: ofiaruj cokolwiek Bogu...
jakieś małe wyrzeczenia,
codziennie rezygnując z czegoś dla Pana,
a nade wszystko odmawiaj różaniec.*

Ustuchałem.

*Poptynęły dni pełne samotności i wyrzeczeń,
którym treści nadawał różaniec.
I zdawałem sobie sprawę, Pani,
że w Najważniejszym Miejscu na świecie
decyduje się, czy wysłuchać modlitwę moją.*

Została wysłuchana.

*U Franciszkanów dziękowałem w dniu wyjazdu,
rozważając tajemnicę piątą chwalebna
– Koronowanie.
I wtedy wyznaczyłaś mnie, Pani,
do pieszej pielgrzymki pokutnej na Jasną Górę.*

*Szło z Torunia dwanaście tysięcy ludzi;
po twarzach poznałem,
że każdy był, Pani, przez Ciebie wyznaczony osobno i szczególnie,*

b o T y ś j e s t K r ó ł o w ą N i e b a.